



# Dramatyczna zmiana

W warszawskim Teatrze Dramatycznym dyrektorka **Monika Strzępka** dokonuje restrukturyzacji i transformacji artystycznej albo rewolucji i czystki – zależy kogo posłuchać.

ANETA KYZIOŁ

**W** »waginiecie« na stole skręty, rozsypany tytoń, niedopite kawy, oblane herbatą papiery. Ogarnęłam papiery ze stołu, położyłam na czystym miejscu, podpisałam je, pokwitowałam odbiór i wyszłam. Dla mnie Monika Strzępka pojechała o jeden obóz z gongami za dużo» – relacjonuje w Onecie aktorka Karolina Charkiewicz scenę swojego zwolnienia, nawiązując do ezoterycznych ciągów nowej dyrektorki Teatru Dramatycznego. Inny młody aktor, Michał Klawiter, podczas zwalniania miał usłyszeć, że „nie posiada emanacji, które są potrzebne do uprawiania tego zawodu”, że z dyrektorką „czerpię z innych źródeł” i „bycie w teatrze, w którym nie będzie grał, będzie złe dla niego energetycznie”.

Zwalniani pracownicy mówią o chaosie w teatrze, niekończących się debatach kolektywu artystycznego, o oszczędnościach, w tym na zatrudnianiu ratownika medycznego, o ciężkiej atmosferze i kilku aktorach, którym zwolnienie wręczono sześć godzin przed spektaklem, w którym grali. Oraz o rozczarowaniu, bo nie tego się spodziewali, słuchając przed rokiem przemówień świeżej dyrektorki, w których deklarowała otwartość, inkluzywność, kolektywność i wzajemny szacunek.

Dzisiaj tłumaczy w Onecie: „Rozmowa o zwolnieniu zawsze jest trudnym doświadczeniem dla każdej ze stron. Mnie te rozmowy również bardzo wiele kosztowały, ale starałam się je prowadzić w możliwie szczerzy i bezpośredni sposób, a zarazem w sposób merytoryczny. To znaczy, starałam się poszukać języka do opisu tego modelu aktorstwa, jakiego w teatrze potrzebuję, nad jakim chciałyby pracować, rozwijając zespół. Bardzo mi zależało na tym, żeby to były rozmowy faktycznie artystyczne”.

Po poprzednim dyrektorze odziedziczyła instytucję zatrudniającą 150 osób, w tym 44 w zespole aktorskim. Tymczasem tuż przed pandemią Dramatyczny stracił jedną ze scen – dawny Teatr Na Woli – na rzecz Teatru Żydowskiego, więc skurczyła się przestrzeń do pracy. Nie pomogło też odkrycie dziury budżetowej, zasypywanej z pieniędzy ze sprzedaży działki przy Teatrze Na Woli, które skończyły się wraz z końcem poprzedniej dykcji. Ani zrealizowany na finał dziesięcioletnich rządów Tadeusza Słobdzianka „Amadeusz”, spektakl z 60-osobową obsadą, w tym wynajmowaną orkiestrą i solistami, oraz raptem kilkorgiem etatowych pracowników teatru na scenie. W roli tytułowej gościnnie ►

© MONIKA STOLARSKA

► wystąpił Marcin Hycnar, bo reżyserka najwyraźniej nie znalazła godnego wykonawcy w zespole. Mimo wyprzedanej sali do każdego pokazu trzeba było dokładać ponad 20 tys. zł. Zdjęcie lubianego tytułu wywołało protesty aktorów i fanów.

Jednak to nie liczby najbardziej zszokowały czytelników wywiadu z dyrektorką Strzępką w Onecie, tylko wypowiedziane przez nią zdanie: „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe”. Precyzowała później, że bardziej chodzi o aktorstwo – performatywne i krytyczne – niż o poglądy, pokazując to na przykładzie obsady spektaklu, nad którym właśnie pracuje, „Heksy” według książki Agnieszki Szpili, gdzie na 12 aktorów i aktorek ósemka to przedstawiciele „starego” zespołu, czwórka zaś to nowo przyjęci przez dyrektorkę.

Wątpliwości jednak zostały zasiane. Czy w publicznej instytucji można zwalniać ludzi ze względu na odmienny światopogląd? Co z rozmową? Z negocjowaniem i z kompromisem? I co z lewicową wrażliwością i uważnością na innych? Wreszcie, czy jednomyślny zespół będzie w stanie tworzyć spektakle różnorodne i nieoczywiste, nie tylko dla prawomyślnych i przekonanych?

### Wilgotna Pani

W internecie zawrzało. Jedni komentatorzy odkrywali hipokryzję feministki i lewaczki, która ma gębę pełną równościowych frazesów i spektakle o wykluczonych na koncie, ale gdy dostała władzę, okazała się twardą neoliberalką i zamordystką. Inni – przeciwnie – pisali o nawrocie komunizmu i wieszczyli rewolucję, która, jak zawsze, tak i teraz, pożre własne dzieci. Jeszcze kolejni tłumaczyli, że lewicowość to nie tylko dbałość o konkretnego człowieka, ale też o instytucję finansowaną z publicznych środków, niemarnowanie pieniędzy podatników. Prawica zaś rytualnie wzywała do rozliczenia „za Strzępkę” rządzącej Warszawą Platformy Obywatelskiej, z prezydentem Rafałem Trzaskowskim i jego zastępczynią do spraw kultury Aldoną Machnowską-Górá, przez media wymienianą jeszcze niedawno jako kandydatka na ministrę kultury.

Zwalniani udali się po pomoc do senatorki KO Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która w tej sprawie interweniowała, ale – jak zauważyła – sytuacja jest patowa. Do Biura Kultury wpłynął w sprawie Dramatycznego jeden list, od zwolnionej aktorki. To i medialne doniesienia skłoniły ratusz do wezwania i wysłuchania

wszystkich stron. Rozmowy trwają, ale Machnowska-Góra schładza nastroje: „To nie pierwsza sytuacja, gdy w związku z konfliktową atmosferą angażujemy się w sprawy stołecznego teatru. Nie poddajemy się emocjom, wysłuchujemy każdej ze stron, uważnie podejmujemy działania, kiedy należy wkroczyć z zewnętrznym mediatorem lub podjąć inne decyzje” – tłumaczyła w Onecie.

A kontrowersje towarzyszą dyrekcji Strzępki w Dramatycznym od początku. Przed konkursem rzuciła w mediach sarkastyczny komentarz do opinii, jakoby się nie nadawała na dyrektorkę, mimo 15-letniego stażu reżyserskiego: „Nie mam już siły słuchać, że jeśli jestem artystką, to jestem pierdolnięta i rozpieprzę kasę”.

Konkurs wygrała „bezwzględna większość” głosów komisji, ale na inaugurację dyrekcji urządziła happening – procesję z wprowadzeniem rzeźby Wilgotnej Pani (autorstwa Iwony Demko) do teatru. Złota wagina, stylizowana na żeńskie bóstwo, od tych pradawnych po Matkę Boską, była hołdem dla kobiecej mocy i symboliczną przeciwwagą dla okolicznych fallicznych wieżowców i Pałacu Kultury, w którym mieści się Dramatyczny, oraz dyrekcji Tadeusza Słobodzianka.

Rzeźba i sam rytuał wywołały sporo szumu. Mimo że teatr wywodzi się z kultu i procesje z bóstwami były częścią pokazywanych widowisk, złota wagina oraz płasząca wokół niej w białej sukni dyrektorka stołecznego teatru, mówiąca do mikrofonu: „Jestem córką Ireny, jestem wnuczką Heleny. Jestem matką. Jestem reżyserką i po raz pierwszy będę dyrektorką. Po raz pierwszy w życiu będę miała etat” – to dla wielu było zbyt wiele. Ordo Iuris uznało z automatu happening Strzępki za obrazę uczuć religijnych, środowiska konserwatywne – za atak zdziczałej feministycznej bojówki, bachantek niemal, a postępowe – za przejaw sekciarstwa. Jak płachta na byka zadziałała też zmiana nazwy dyrektorskiego gabinetu na gabinet, choć parę osób doceniło grę słowną i poczucie humoru.

### Dyrektorka odwieszona

Inaczej niż w przypadku komisji konkursowej, której siedmioro z dziewięciorga członków miało poprzeć program Strzępki, część środowiska oraz współpracownicy i fani Dramatycznego z czasów zachowawczej dyrekcji Słobodzianka nie okazali się entuzjastami proponowanej przez nową dyrektorkę wizji teatru progresywnego i krytycznego. Szybko pojawiły się w mediach listy i komentarze

podważające werdykt komisji, z argumentem, że organizator, czyli miasto Warszawa, w warunkach konkursu zapisał kontynuację „tradycji Dramatycznego”, tymczasem zwycięska koncepcja proponuje rzekomo coś przeciwnego.

I znów ruszyła medialna batalia, tym razem o interpretację artystycznej drogi Dramatycznego. Zależnie od poglądów jedni grzmieli, że Dramatyczny jest klasyczny, przywołując legendarną dyrekcję Gustawa Holoubka (1972–83) i rzekomo będącą jej kontynuacją, głównie w deklaracjach, dyrekcję Słobodzianka (2012–22), inni zaś, odnosząc się do otwartych na eksperymenty rządów Piotra Cieślaka (1993–2007) i Pawła Miśkiewicza (2008–12), wskazywali, że Dramatyczny ma tradycje różnorodne, więc jest z czego wybierać i do czego się odnosić.

Głosy niezadowolonych wykorzystał pisowski wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł, wszczynając wobec Moniki Strzępki procedurę zawieszenia z paragrafu rzekomej niezgodności koncepcji programowej z wymogami organizatora, zapisanymi w rozporządzeniu o organizacji konkursu. Ponadto waginę wojewoda ocenił jako obrażającą kobiety, nie spodobała mu się też zawarta w programie Strzępki otwartość na mniejszości i progresywne wartości.

„Całe uzasadnienie jest kuriozalne. Bez zaskoczenia: kobiety, mniejszości, społeczności LGBT, interpretacja dzieł klasycznych itd. Nie zgadzamy się z rozstrzygnięciem nadzorczym i będziemy je zaskarżać. Ciągłość działania instytucji będzie zachowana. Zapraszamy na premierę »Mój rok relaksu i odpoczynku« w reżyserii Katarzyny Minkowskiej 8 grudnia o godz. 19” – ogłosiła w odpowiedzi Aldona Machnowska-Góra.

Efektom była półroczna batalia sądowa, w czasie której Monika Strzępka nie mogła wykonywać dyrektorskich obowiązków, zakończona oddaleniem przez Wojewódzki Sąd Administracyjny zarzutów wojewody i odwieszeniem dyrektorki. Która nie omieszkała w międzyczasie zrobić sobie zdjęcia, jak wisi na linach nad widownią Dramatycznego.

Teatr zaś w pierwszym sezonie nowej dyrekcji zdążył przygotować pięć premier, z których najbardziej udany i chętnie oglądany jest wspomniany „Mój rok relaksu...” według powieści Ottessy Moshfegh, w reż. Katarzyny Minkowskiej. Dalej są odnoszący się z empatią do męskości „Chłopaki płaczą” w reż. Michała Buszewicza, familijny „Piotruś Pan” w reż. Anny Ilczuk, „Podwójny z frytkami” o polskim



© SISICEYLIA

Happening na inaugurację dyrekcji Moniki Strzępki – procesja z wprowadzeniem rzeźby Wilgotnej Pani do teatru, 31 sierpnia 2022 r. Rzeźba i sam rytuał wywołały sporo szumu.

kapitalizmie, w reż. Piotra Pacześniaka, oraz nieudany eksperyment „Arka i Ego”, dokończony przez dyrektorkę.

### Czy jest teatr

Gdy spojrzeć na konflikt w i wokół Teatru Dramatycznego z szerszej perspektywy, to z jednej strony jest trafną i oczywistą ilustracją sporów i podziałów w – nie tylko – polskim społeczeństwie. Z drugiej zaś częścią – pewnie nierozwiązywalnego – sporu o to, kto jest właścicielem teatru. Czy zespół (i która jego część, bo w Dramatycznym jest de facto kilka zespołów i kilka związków zawodowych)? Czy dyrektor/ka, który/a w końcu bierze za tę imprezę prawną odpowiedzialność? Czy może publiczność, reprezentowana, przynajmniej w teorii, przez organizatora, czyli w tym wypadku władze samorządowe? Jak pogodzić nierzadko sprzeczne interesy?

Niedawno w konflikcie w TR Warszawa, gdzie pracownicy solidarnie zbuntowali się przeciw dyrekcji, zwyciężyli ci pierwsi, nową dyrektorką została ich przedstawicielka Anna Rochowska i teraz wszyscy obserwujemy, jak w praktyce będą wyglądały jej rządy. Z kolei władze piwskie w podległych sobie wojewódzkich teatrach za nic mają protesty zespołów i narzucają teatrom dyrektorów. Tak jest np. w lubelskim Osterwie, gdzie rządzi Redbad Klijnstra, czy w łódzkim Jaraczu, któremu szefuje Michał Chorościński, mąż posłanki

PiS Dominiki Chorościńskiej i współtwórcy Teatru Klasyki Polskiej, wywindowanego niedawno przez ministra Glińskiego do pozycji sceny narodowej, z budżetem 10 mln zł rocznie. Podobny ruch nie udało się marszałkowi województwa małopolskiego w Teatrze im. Słowackiego, gdzie w obronie dyrektora Głuchowskiego stanęła cała załoga, a procedurę konkursową, mającą wyłonić jego następcę, przerwały przegrane przez PiS wybory.

W Dramatycznym postawiono na procedury i dyrektorkę z dorobkiem artystycznym oraz jej prawo do kształtowania zespołu zgodnie z wizją teatru, z jaką wygrała konkurs. Zmiany w zespołach, zwłaszcza w Warszawie, gdzie teatrów jest ponad 20 (do tego filmy, seriale, dubbing i audiobooki), nie są zresztą niczym nowym, ruch w interesie panuje cały czas. Kilku aktorów Dramatycznego znalazło już etaty w Teatrze Polskim Andrzeja Seweryna i w Teatrze Klasyki Polskiej, inni grają gościnnie, m.in. w Rampie czy Imce.

### System polski czy niemiecki

Pytanie o proporcje – na ile dyrektor może kształtować teatr, który obejmuje – pozostaje jednak otwarte. Ciekawa jest w tym kontekście historia dwóch, odległych od siebie o całe dekady, ale tak samo historycznych, dyrekcji Izabelli Cywińskiej. Podczas pierwszej – kaliskiej, z lat 1970–73 – zaraz po objęciu

stanowiska zwolniła niemal cały zespół aktorski, by zrobić miejsce dla artystów, z którymi zamierzała realizować swoją autorską wizję teatru (zwolnionym znalazła etaty u zaprzyjaźnionych dyrektorów w innych miastach). Z artystycznym zyskiem dla polskiego teatru, dla Kalisza i dla samej Cywińskiej. Podczas drugiej – w stołecznym Ateneum, z lat 2008–11 – była ministra kultury postanowiła działać ewolucyjnie, metodą małych kroków, bez zwolnień. Odeszła w poczuciu klęski, pokonały ją kuluarowe rozgrywki aktorów: rzucanie rolami, zwolnienia lekarskie przynoszone na tydzień przed premierą, ośmieszanie i rozsiewanie plotek. W „Gazecie Wyborczej” w 2011 r. mówiła z goryczą: „Mnie właśnie wyrzuciła garderoba. I, co najśmieszniejsze, garderoba powołująca się na ideę zespołowości, którą rzekomo uśmierciłam, niszcząc przyjazny klimat tego teatru, wprowadzając do niego nowych ludzi i nowe porządki. Nie pozostało mi nic innego jak obiecać, że odejdę. Dyrektor bez zespołu ani zespół bez dyrektora nie mogą funkcjonować, a już na pewno liczyć na sukces artystyczny”.

W związku z doniesieniami z Dramatycznego niektórzy zastanawiają się, kto będzie startował w konkursach na dyrektorów, jeśli pozbawi się ich wpływu na kształt zespołu. W tym kontekście pada przykład systemu niemieckiego, w którym aktorzy są dobrze opłacani, ale zatrudniani na kontraktach, często na czas dyrekcji konkretnego dyrektora, a nowy ma prawo zatrudnić własnych. Rynek jest otwarty, łatwiej o debiut, ale ceną za to jest konieczność pakowania co parę lat dobytku i przenoszenia się z rodziną do innego miasta.

Z kolei szef Związku Zawodowego Aktorów Polskich Maksymilian Rogacki w rozmowie w Radiu TOK FM postulował zawarcie układu zbiorowego przez aktorów z miastem, w myśl którego nowy dyrektor jakiegokolwiek stołecznego teatru mógłby zwolnić w każdym sezonie maksymalnie np. 10 proc. zespołu aktorskiego. A szef działu kultury „Rzeczpospolitej” Jacek Cieślak promuje pomysł powołania przez podzielone ideologicznie, pokoleniowo i branżowo środowisko teatralne sądu koleżeńskiego i dyscyplinarnego, rozsądającego sporne kwestie.

Zmiana władzy i nowe rozdanie w Ministerstwie Kultury jawi się w środowisku nie tylko jako szansa na większe środki dla niedofinansowanych i w ostatnich sezonach walczących o przeżycie instytucji, ale też otwarcie dyskusji w wielu innych ważnych kwestiach.

ANETA KYZIOŁ